# GDYBY JUTRA MIAŁO NIE BYĆ — sweetcookie

Wbiegłem do hotelu, nim na centrum Manhattanu runęła struga deszczu. Zatrzymałem się tuż za głównym wejściem i natychmiast zgiąłem się w pół, dysząc ciężko. Próbowałem opanować oddech, choć miałem z tym trudności. Blisko ćwierć mili pokonałem z prędkością godną medalisty olimpijskiego w biegu na setkę. Dawno nie czułem się tak wyczerpany po wysiłku fizycznym.

Gdy minął napad kolki, odwróciłem się do automatycznie obracających się drzwi. Zamarłem w bezruchu z dłońmi zaciśniętymi na materiale bluzy po obu stronach twarzy.

Nie mogłem oderwać wzroku od tego, co zobaczyłem na zewnątrz. To było nie do uwierzenia, jak niemal lazurowe niebo w ułamku sekundy przysłoniły ciężkie, burzowe chmury.

Szczerze współczułem przemokniętym przechodniom, pragnącym jak najszybciej złapać taryfę, ale też cieszyłem się w myślach, że to nie mnie przyszło wystawać na ulicy w tak paskudną pogodę.
Delikatny uśmieszek wykrzywił moje wargi na widok otyłego, niewiele ode mnie młodszego nastolatka z rudymi lokami przyklejonymi do czoła.
Człapał chodnikiem w stronę hotelu, nawet nie zawracając sobie głowy sprawdzaniem, kto potrącał go łokciem, czy ramieniem.

Strząsnąłem z głowy kaptur bluzy, a następnie skrzyżowałem ramiona na piersi, bacznie obserwując chłopaka. Im dłużej na niego patrzyłem, tym coraz bardziej było mi go żal. Posturą bardzo przypominał mnie z czasów, gdy zmagałem się z nadprogramowymi kilogramami i też z trudem przebierałem nogami. Jego wykrzywiona w grymasie, osłaniana dłonią twarz, wyglądała bardziej jak oblicze sportowca, który właśnie skończył triathlon. Ten obrazek, aż złapał mnie za serce.

Na domiar złego wysoka, blondwłosa kobieta tak go szturchnęła, że upadł na kolana. Kiedy zerwałem się z miejsca, żeby ruszyć Rudzielcowi z pomocą, z trudem, bo z trudem, sam pozbierał się z chodnika, po czym obejrzał przez ramię i nakrzyczał na nieznajomą. Pech chciał, że ułamek sekundy później prze-

jeżdżający obok niego Nissan GTR ochlapał go wodą.

Opuściłem hotel, ilekroć chłopak zbliżył się do budynku. Schował się pod wiatą, nawet nie reagując na wychodzących gości. Ostatkiem sił powstrzymałem się przed rzuceniem kąśliwej uwagi pod adresem Pani w średnim wieku, pokazującej go palcem, swojemu mężowi.

- Kiepsko wyglądasz! - zawołałem.

Stał u podnóża schodów, odwrócony do mnie plecami z rękoma założonymi na piersi. Wyglądał gorzej niż półtorej nieszczęścia. Żeby było bardziej tragicznie, kiedy zwrócił twarz w moim kierunku, zobaczyłem jego nieszczęśliwe oczy: zaczerwienione i podkrążone, jakby źle spał od kilku dni. Później dopiero przeniosłem spojrzenie na wygięte w podkówkę usta. Nie miałem złudzeń, że wcześniej płakał.

- Ei, co się stało? - zmartwiłem się. Tak, jak przypuszczałem, nawet nie miał zamiaru mi odpowiadać, ale nie dbałem o to. Postanowiłem, że nie zostawię go zziębniętego na ulicy - Chodź do środka! - krzyknąłem.

Przez moment, w którym wydawało mi się, że mnie nie posłucha, patrzył na mnie niepewnie. Widziałem, że się waha, ale koniec końców ustąpił, chociaż ruszył przed siebie nadal się do mnie nie odzywając.

Weszliśmy do wyłożonego marmurem hallu. Ściany pomieszczenia zdobiły obrazy znanych, cenionych artystów, którym chłopak z rosnącą ciekawością dyskretnie się przyglądał. Mimowolnie rozdziawił usta, gdy wkroczyliśmy do lobby hotelowego, gdzie sufit zawieszony był około dwieście cali nad ziemią. Dokładnie na środku stały szerokie schody z kutymi balustradami, które na Rudzielcu zrobiły największe wrażenie. Stanowiły coś na wzór wizytówki hotelu. U ich podnóża wygrawerowano napis: ForestHotel

*****

Po naszej prawej stronie w rogu stała Recepcja. Za granitowym, kontuarem atrakcyjna brunetka wymeldowywała młode małżeństwo. Blondynkę ubraną w różową sukienkę do kolan z czarnym, krótkim płaszczykiem na ramionach oraz wysokimi szpilkami na nogach. Brata bliźniaka Christiana Greya i ich trzyletnią córkę.
Dziewczynka bardzo marudziła, ale matka nic nie robiła sobie z jej krzyków, czy nadąsanych min. Niestety, tylko do czasu.

- Uspokój się natychmiast! - syknęła kobieta, nachyliwszy się do dziecka. Zrobiła to z taką furią, że natychmiast wzbudziła we mnie niechęć do siebie.

Rozsądek podpowiadał mi, żeby odpuścić. Przecież i tak udało się przemycić do hotelu nieproszonego gościa, bez wzbudzenia zainteresowania... Tyle, że nie byłbym sobą, gdybym nie stanął po stronie osób krzywdzonych.

- Myślę, że to Pani powinna się uspokoić - odparłem. Kobieta odruchowo podniosła na mnie wzrok. Była tak skołowana moimi słowami, że początkowo nawet nie zareagowała - Pani też zdarza się mieć kiepski dzień.

Mała zamiast zrobić to, o co poprosiła ją mama, rozpłakała się jeszcze bardziej. To rozeźliło blondwłosą do granic możliwości.

- Coś Ty powiedział? - warknęła przez zęby, odzyskując rezon.

Zacisnęła dłoń na ramieniu córki szarpiąc nią, żeby ta się uspokoiła. Miała taką wściekłość wypisaną na

twarzy, a ruchy tak gwałtowne, że nie uszło mojej uwadze, iż uderzyłaby dziecko, gdyby nie świadkowie. Łypała na mnie z dołu, spod zmrużonych gniewnie powiek. W każdej chwili była gotowa wszcząć awanturę. Już otwierała usta, żeby coś powiedzieć, kiedy wtrącił się jej mąż.

- Przeproś moją żonę ! - Przeniosłem na niego spojrzenie. Nie spodziewałem się po nim takie reakcji. Przez moment łudziłem się, że sobie żartuje. Jak na złość, nawet jeden mięsień wokół ust mężczyzny nie drgnął, gdy patrzył mi w oczy z chęcią pokazania mi z kim właśnie zadarłem.

Wybawieniem z tej patowej sytuacji okazał się telefon, który kobieta została zmuszona odebrać. Odeszła na bok, zostawiając małą pod opieką ojca. On zdawał się być równie zainteresowany zachowaniem dziecka, jak jego matka. Recepcjonistka z kolei liczyła na to, że wykorzystam chwilę zamieszania. Gdy podsunęła mężczyźnie do podpisania dokument, był tak rozkojarzony, że nawet nie zauważył iż zdążyliśmy się oddalić na bezpieczną odległość, odprowadzani czujnym spojrzeniem dziewczyny.

Pociągnąłem niespecjalnie oponującego na mój ruch Rudzielca do części lobby na lewo od schodów. Pomieszczenie miało bardzo konkretne rozmiary. Między filarami, umieszczonymi co kilkaset stóp na kształt litery U, stały obite białą skórą kanapy. My zdecydowaliśmy się usiąść niedaleko okna na kwadratowej sofie, otoczonej okrągłymi ławami.

Niewiele ponad trzysta cali po naszej prawej stronie, zamontowane było spektakularne akwarium. Oddzielało miejsce, w którym się znajdowaliśmy od restauracji hotelowej, znajdującej się za ścianą.

- Ale odlot! - powiedział z zachwytem chłopak.

W tonie jego głosu kryło się pełne uznanie do konstruktora zbiornika. Sam kiedyś zastanawiałem się nad tym, jak udało się budowlańcom tak zamontować akwarium, żeby strop się nie zawalił. Co ciekawsze,

przejście do części jadalnej zrobiono w taki sposób, że rybki spokojnie przepływały sobie nad nim.

- Na mnie też kiedyś zrobiło wrażenie - zaśmiałem się.

Nie miałem pewności, czy chłopak mnie usłyszał. Jego szeroko otwarte zielone oczy, tak dobrze kontrastujące z płomiennorudymi włosami, błądziły po pomieszczeniu z nieskrywaną ciekawością. Dopiero po chwili zwrócił uwagę na stojący tuż za naszymi plecami fortepian. Chociaż na co dzień był oddany do użytku gości, pianista grał na nim Bacha, Mozarta oraz innych kompozytorów w każdy wieczór.

- Wow! Będę miał się... - ucieszył się chłopak, ale szybko spochmurniał.

Pociągnął nosem, więc poszperałem w kieszeni, by znaleźć w niej chusteczki. Wyciągnąłem przed siebie dłoń z całą paczką, ale młody pokręcił jedynie głową, dając mi tym samym do zrozumienia, że nie są mu potrzebne. Następnie przeniósł spojrzenie na schody z miną wyrażającą głębokie zastanowienie. Z braku jakiejkolwiek reakcji z jego strony, schowałem dłoń w kieszeń naszytą na przodzie bluzy

- Musiałeś? - wymamrotał, nagle zmieniając temat.

- Co? - zapytałem

- Zwrócić jej uwagę - wyjaśnił - Musiałeś?

- Miałem patrzeć, jak sobie używa na własnym dziecku? - odpowiedziałem pytaniem na pytanie - Osobiście, nigdy nie odważyłbym się odreagowywać frustracji na młodszych.

- W sumie racja... - westchnął, podpierając twarz na dużych dłoniach.

Wokół stóp chłopaka utworzyła się już całkiem spora kałuża. Nieustannie ociekał wodą. Obawiałem się, że dostalibyśmy niezłą burę od obsługi hotelowej za robienie bałaganu, dlatego postanowiłem zadziałać, nim ktokolwiek zorientowałby się, że mokre plamy na meblach i podłodze to nasza sprawka.

- Chodź! Sprawdzimy, jak sobie szanowna Pani poradziła z takimi warunkami pogodowymi! - zaproponowałem, zrywając się z kanapy, zanim jeszcze skończyłem mówić. Wskazałem palcem okno, o które bębnił deszcz - Jestem ciekaw, czy bardzo będzie wściekła, jak wyjdzie na dwór.

- Czy ja wiem... Nieszczególnie widzi mi się spotkanie z nimi - Choć chłopak początkowo sceptycznie nastawił się do mojego pomysłu w końcu również i on podniósł się na nogi.

Ramię w ramię przekroczyliśmy próg pomieszczenia, więc wyszliśmy znów do części z Recepcją. Na nasze szczęście, oprócz pracującej przy komputerze brunetki, małżeństwa już przy niej nie było. Blondynka zmierzała w stronę drzwi, przez jedną trzecią długości hallu ciągnąc za sobą córeczkę. Tymczasem mężczyzna idący obok nich, trzymał pod pachą klatkę. Pewnie zabrali ze sobą kota należącego do dziewczynki.

Przynajmniej tak obstawiałem.

- Mieszkasz w tej okolicy? - zapytałem Rudzielca. Bez większego namysłu, udając, że wcześniej nic się nie stało, nawet nie patrząc na recepcjonistkę, szedłem przed siebie. Chłopak dzielnie dotrzymywał mi kroku, chociaż już po minucie, zanim szybkim krokiem dotarliśmy do wyjścia, słyszałem jego świszczący oddech. - Hm?

- Nie - odpowiedział lakonicznie.

- W takim razie, co tutaj robisz? - zainteresowałem się.

- Właściwie, już dawno powinienem być w domu - usłyszałem.

Spojrzałem na nastolatka z zainteresowaniem, próbując w nim w ten sposób wzbudzić chęć podzielenia się ze mną jego historią. Chciałem od niego usłyszeć opowieść o tym, jak przegapił swój przystanek i zabłądził na Fifth Avenue.

- Mieszkam na Belmont - dodał w ramach wyjaśnienia.

- Bronx? - zapytałem z niedowierzaniem.

- Ta. Chodzę do szkoły w Midtown Manhattan - odrzekł wymijająco, wzruszając ramionami. Tym samym wyprzedził następne pytanie.

Nawet, jeśli coś do mnie jeszcze mówił, to nie słuchałem go. Zaintrygował mnie obraz za szybą. Młodzi rodzice i ich szkrab trafili prosto w sam środek potężnej nawałnicy.

Deszcz zdecydowanie wzmógł się przez ostatnie kilkanaście minut. Tak bardzo, że woda z rynny, zamontowanej na wiacie, zaczęła sie przelewać. W starciu człowieka z towarzyszącym ulewie wiatrem, którego siła przewróciła betonową doniczkę obok drzwi, nikt nie miał szans. Mimo iż swiata nie było widać, małżeństwu jednak jakoś udało się dojść do samochodu, gdy ten w końcu nadjechał pod główne wejście.

Chocaż bardzo interesowałem się motoryzacją, nie potrafiłem w takich ciemnościach, rozpoznać marki tego suva. Oświetlony światłami innego auta kształtem przypominał Hondę HR-V, ale nie byłem tego stuprocentowo pewny.

- Masakra jakaś... - mruknął Rudzielec, wyrywając mnie tym samym ze stanu oszołomienia i bezruchu.

- Dokładnie - przytaknąłem - Nigdy nie doświadczyłem czegoś podobnego.

- Serio?

- Tak. Za dwa dni wracam na Sycylię - odparłem - Nawet jeśli występują tam podobne zjawiska pogodowe, to nie miałem okazji ich zobaczyć.

- Jesteś w Nowym Jorku na wakacjach? - zapytał.

- Nie - zaprzeczyłem. Schowałem dłonie do kieszeni, zerkając na chłopaka z ukosa - Mój ojciec jest właścicielem tego hotelu. Odwiedziliśmy go z mamą.

Chłopak spojrzał na mnie zaskoczony, ale ja tylko wzruszyłem ramionami. Nie lubiłem o tym mówić. Wręcz unikałem tematu. Powód? Taka informacja zwykle niosła za sobą konieczność odpowiadania na ciekawskie, nierzadko uszczypliwe pytania. Nawet o przychody hotelu i powód, dla którego rodzice nie mieszkali razem.

Ponadto, ostatnim, o czym kiedykolwiek marzyłem, było zwierzanie się komukolwiek ze swojego prywatnego życia. Odetchnąłem więc z ulgą, gdy Rudzielec przyjął ze spokojem to, co miałem mu do przekazania i nie nalegał na więcej.

Przez unieruchomione drzwi, które same zablokowały się pod wpływem zbyt porywistego wiatru, nie mogliśmy usłyszeć, jak mężczyzna, z którym nie dane mi było się rozmówić, krzyczał na boja hotelowego. Zupełnie, jakby dzieciak był winny tego, że pogoda zepsuła rodzinie powrót do domu.

W świetle reflektorów samochodu zaparkowanego za nimi, zobaczyliśmy z jakim rozmachem kobieta, zamknęła najpierw drzwi, przy których siedziała dziewczynka, a następnie te od strony pasażera.

- Ciężki dzień… – mruknąłem.

- Co za skończone osły z nich – usłyszałem w odpowiedzi.

Nie widziałem potrzeby odpowiadania na tak oczywiste stwierdzenie, dlatego w całkowitej ciszy, przerywanej odgłosami deszczu i wiatru, przyglądaliśmy się zaistniałej sytuacji. Wrócilibyśmy bez słowa do wnętrza hotelu, gdyby boj hotelowy nie wbiegł bocznym wejściem do budynku. Staliśmy mu na drodze, dlatego kiedy potknął się o własne nogi, upadł prosto na mnie.

- Przepraszam Pana najmocniej… - niemal pisnął. Opuścił głowę, zawstydzony, gdy zorientował się na kogo niefortunnie wpadł – Ja... Ja... – wydukał. Wyginał nerwowo palce we wszystkie strony, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Nie ma sprawy, człowieku. Ochłoń – odezwałem się szorstko.
Nie miałem tego w planach, zrobiłem to instynktownie. Najbardziej na świecie nie znosiłem momentów, w których ów członek obsługi hotelowej płaszczył się przede mną, przynajmniej trzykrotnie, podczas każdej mojej wizyty. Rozważałem nawet kwestię wpłynięcia na ojca, żeby doprowadził go do porządku.

Złapałem oszołomionego chłopaka za ramiona, ale ten tylko potaknął głową. Niemal natychmiast oswobodził się z mojego uścisku i ruszył w kierunku Recepcji, zbyt wstrząśnięty wydarzeniami sprzed chwili, aby dotarło do niego to, co działo się dookoła.

Udaliśmy się za nim w głąb budynku, gdzie powietrze zdążyło się już wychłodzić. Okna nie zdążyły się w porę zamknąć, ale mimo to w pomieszczeniu nadal było bardzo przytulnie. Wręcz idealnie na przemyślenie w nim swoich niepozałatwianych spraw, gdy za oknem było tak paskudnie.

Tymczasem hotel wydawał się niemal pusty. Prócz ciągle zajętej sprawdzaniem komputera portierki, jej przemarzniętego kolegi, siedzącego na wysokim stołku, po przeciwnej stronie kontuaru oraz Pana w średnim wieku z telefonem przyciśniętym do ucha, nie było w nim nikogo. Gdy mężczyzna zniknął za drzwiami windy, lobby niemal opustoszało.

- Możesz mi wyjaśnić jedną rzecz? – zagadnąłem rudowłosego, gdy usiedliśmy na owalnej kanapie, ustawionej jeszcze w korytarzu pod samą ścianą - Dlaczego nie pojechałeś na Bronx? Czemu włóczysz się w okolicach Central Parku, zamiast wsiąść w najbliższe metro, żeby dojechać do domu?

Oparłem skrzyżowane ramiona o kolana, pochyliłem się do przodu, a następnie odwróciłem twarz do swojego rozmówcy.

- Normalnie. Wyobraź sobie, że kierowca autobusu kazał nam wysiąść przy Madison Avenue – odpowiedział.

- Co?! – zdumiałem się.

- Oznajmił, że mamy natychmiast opuścić autokar. Bez słowa wyjaśnienia. Niezwłocznie kazał nam się udać, jak najdalej na Południe – westchnął, chowając twarz w dłoniach. Wydawało mi się, że opowiadanie o swoich doświadczeniach nie było dla chłopaka najprostszą czynnością.
Nie miałem serca go ponaglać, chociaż język mnie świerzbił, żeby zapytać o szczegóły. Czekałem cierpliwie, aż sam się przede mną otworzy.

Ciszę między nami przerywały jedynie pojawiające się cyklicznie w odstępach nie większych niż siedem sekund, odgłosy grzmotów. Pokrzepiająco poklepałem chłopaka po ramieniu i dopiero wówczas uświadomiłem sobie, jak bardzo był spięty.

Rudzielec nie zdążył jeszcze dojść do siebie, nim u szczytu schodów pojawiła się zjawiskowa dziew-

czyna. Oniemiałem na widok jej turkusowych włosów, zaczesanych w wysoki kucyk. Byłem tak zauroczony ich kolorem, że nawet nie zauważyłem osób zmierzających na parter .

Nastolatka była ubrana w ogrodniczki ze zwisającymi po bokach szelkami, delikatnie różowy T-shirt, wystający ze spodni oraz adidasy, tego samego koloru. Biegła na dół, nie patrząc pod nogi, czy stawia stopy na odpowiednich stopniach. Nawet na moment nie oderwała nosa od smartfona, na którym pilnie coś notowała.

- Słuchajcie! – zawołała donośnym głosem. Zeskoczyła na podłogę, rozejrzała się uważnie po zebranych w pomieszczeniu ludziach i dopiero upewniwszy się, że wszyscy zwrócili na nią uwagę, przemówiła – Mam bardzo złą wiadomość.

Młody, aż podskoczył na swoim miejscu, zadzierając gwałtownie głowę. Przeszło mi przez myśl, że musiał domyślić się, o czym dziewczyna zamierzała nam powiedzieć. Zresztą, wyraz jego twarzy zdradzał wszelkie emocje, które nim targały. Wyrażał tak absolutne przerażenie, szok i niedowierzanie, że nie sposób było się pomylić, co do własnych przypuszczeń.

Recepcjonistka przewidując, że za chwilę stanie się coś nad czym nie będzie w stanie zapanować, wyszła zza kontuaru. Podeszła do nastolatki, złapała ją mocno za dłonie, a następnie pociągnęła w swoją stronę tak, żeby mogła się bezpośrednio do niej zwracać.

- Proszę mnie posłuchać...

- Zostaw mnie, kobieto! Co Ty robisz?! – krzyknęła turkusowowłosa. Od razu spróbowała wyszarpnąć swoje ręce, ale brunetka jej na to nie pozwoliła.

- Proszę się uspokoić, albo zmuszona będę wezwać ochronę! – odrzekła ze spokojem portierka, chociaż na jej twarzy odmalował się niepokój.

- To wezwij! – odparła młodsza, cała poczerwieniała na twarzy ze złości. Ciemnowłosa patrzyła w jej niebieskie, zmrużone w gniewie oczy w taki sposób, jakby nastolatka była jej rywalką na ringu. Dało się wyczuć napięcie, jakie zapanowało naraz między nimi. Żadna nie miała zamiaru odpuścić, choć to turkusowosłosa miała asa w rękawie - Ciekawe, czy zdążysz ewakuować wszystkich ludzi, kiedy kataklizm tu dotrze! – wysyczała. Nie minęła nawet sekunda, zanim ramiona swobodnie opadły po bokach jej ciała.

- O czym Ty mówisz... - wyszeptała recepcjonistka.

Słowa dziewczyny wzbudziły zamieszanie wśród pozostałych. U nastolatki w zaawansowanej ciąży, wspinającej się po schodach, podtrzymującego ją chłopaka, staruszki poruszającej się o kulach, zmierzającej do windy oraz małżeństwa w średnim wieku.

- O czym ona mówi do cholery? – zapytała głośno ciężarna. Zacisnęła dłonie na barierkach, następnie odwróciła twarz przodem do wszystkich, więc dzięki temu mogliśmy zobaczyć blond loki opadające na pulchną buzię, oraz uzupełnione botoksem usta, przegryzające batona.

- Jaki kataklizm? – zawtórowała kobieta przed pięćdziesiątką.

Obejmujący ją przez ramię mężczyzna, wyglądał na równie zdenerwowanego, jak ona. Miał na sobie granatowy garnitur, białą koszulę oraz eleganckie buty. Wyglądał, jak dyrektor generalny międzynarodowej korporacji, wypoczywający sobie z żoną na koszt firmy. Kobieta także była ubrana w białą koszulę z wy-

winiętymi rękawami, granatową ołówkową spódnicę i szpilki w tym samym kolorze.

- Czy ktoś nam to wyjaśni? – krzyknęła staruszka. Chwiejąc się na nogach stanęła przodem do reszty.

Rozpętało się takie larum, że koniec końców, wszyscy między sobą zaczęli się przekrzykiwać. Hałas wzbudził zainteresowanie u innych gości, którzy zaczęli pokazywać się na schodach.

Rudzielec nie wytrzymał takiego napięcia. Zerwał się energicznie z kanapy, bardzo mnie zaskakując swoją gwałtowną reakcją. Oddychał spazmatycznie przez nos, to zaciskając, to znowu rozluźniając palce.

Przyglądałem mu się przez moment w zdumieniu. Nie potrafiłem odgadnąć, co chodzi mu po głowie, ale nie wyglądał najlepiej. Błądził spojrzeniem po pomieszczeniu, jakby szukał odpowiedzi na swoje zmartwienie.

- Ja… - wychrypiał. Odkaszlnął i zaczął mówić dalej - Wszystko wyjaśnię! – odezwał się głośno, zwracając na siebie uwagę wszystkich.

Kilkanaście osób skupionych przy barierkach na parterze, boj hotelowy oparty łokciem o kontuar oraz grupka ludzi przed nami w napięciu oczekiwało na rozwój wydarzeń.
Nikt się nie odezwał. Każdy ze zdenerwowaniem patrzył na nastolatka, mającego właśnie powiedzieć coś ważnego.

- Nazywam się Michael O’Connley – powiedział.

Grzmot, który właśnie odezwał się gdzieś w pobliżu, tylko dopełnił atmosfery tajemniczości.

- Wracałem ze szkoły w Midtown, kiedy kierowca autobusu wiozącego mnie na Bronx oznajmił, że wszyscy mają wysiąść. Mieliśmy się udać, jak najdalej na Południe od Madison – wyjaśnił.

Wszyscy wydawali się bardzo zaintrygowani tym, co miał im zaraz przekazać. Szczególnie zaś dziewczyna o nieziemskim kolorze włosów, której delikatny uśmieszek błąkał się po wargach.

– Początkowo nie wiedziałem, o co chodzi. Taka sytuacja nigdy wcześniej nie miała miejsca - kontynuował chłopak, a jego głos był jedynym, który niósł się po pomieszczeniu - Zdziwiło mnie, że przez głośnik nikt nie podał informacji o podłożonej bombie, ani o wypadku – Dziewczyna energicznie pokiwała głową. Patrzyła na niego z dziwnym blaskiem w oczach. Nie miałem już żadnych wątpliwości, że Michael doskonale zrozumiał jej intencje - Wraz z innymi pasażerami, a było nas przynajmniej piętnaście osób, udaliśmy się na najbliższą stację metra…

- Bardzo zatłoczoną stację… – weszła mu w zdanie. Wyszła na przód grupy, ściskając kurczowo w dłoniach swój telefon. Zachowywała się tak, jakby potrafiła czytać Rudzielcowi w myślach. Zamiast odpowiedzieć, chłopak tylko przytaknął – Zdziwiło Cię, że metro jest tak przepełnione. Ktoś mógłby powiedzieć: Normalna sytuacja w środku dnia, ale jednak coś dawało Ci do myślenia. Panował tam taki dziwny pogwar, zgadza się? Każdy z przejęciem próbował każdemu coś przekazać.

- Dokładnie! - potwierdził - W końcu udało nam się przepchnąć do środka... Wyobraźcie sobie w jaki szok wprawiły nas słowa jednego z pasażerów stłoczonych na peronie, który powiedział…

- …że północna część Nowego Jorku przestała istnieć.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

sweetcookie, dodano 17.11.2017 09:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.